

Paweł Rzewuski: Mądry Polak po sarmackiej szkodzie

Nie da się być polskim konserwatystą bez ustosunkowania się do tradycji I Rzeczypospolitej. Trudno nim być, jeżeli odbiera się ją w sposób prosty. Szczególnie, jeżeli chcemy przełamać pewne ciężące na nas do dnia dzisiejszego pozostałości po zaborach – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czas przełamać skutki rozbiorów?

Nie ma potrzeby streszczać debaty wokół tradycji I Rzeczypospolitej. Role są już dawno obsadzone i pod tym względem nie można nic zmienić. Lewica *en masse* odcina się od sarmatyzmu i pragnie nowej narracji, opartej na perspektywie nieszlacheckiej. W swoich pomysłach dochodzi do tak fantastycznych i nierealnych pomysłów, jak propozycja wypłacania odszkodowań za pańszczyznę. Prawica przyjmuje nieco bardziej złożone stanowisko. Od bezgranicznych apologetów, po krytyków, którzy kontestują spuściznę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jednak ich krytyka nie polega na podważeniu założeń ustroju, ale pewnych przejawów dziedzictwa. Pytanie brzmi, co jest istotą tradycji sarmackiej w politycznym wymiarze i co my, współcześni konserwatyści, powinniśmy z niej czerpać?

Wiek zaborów był równocześnie wiekiem pytania się Polaków siebie samych – jak to się stało, że ich kraj upadł. Grono uczonych badaczy starało się rozwiązać ten intelektualny problem. Badali historię, aby

znaleźć odpowiedź na fundamentalne pytanie, czy w ustroju I Rzeczypospolitej było coś, co wpłynęło na jej upadek? Chcąc przezwyciężyć skutki zaborów, warto raz jeszcze zastanowić się nad tym pytaniem i zarazem poszukać odpowiedzi, czy może w tym co znalazło się staropolskiej formie myślenia o polityce nie będzie czegoś, co nam pomoże przezwyciężyć słabość naszych czasów.

Czarny złoty wiek

Schyłek monarchii Jagiellonów był dla obywateli Rzeczypospolitej czasem wyjątkowo ponurym. Co bardziej świątli – bali się. Stary król musiał umrzeć, dawny układ przestanie obowiązywać. Konieczne są reformy, o których dosadnie wyraził się Rej, „prawie przyść nie możemy, a prawie ze wszech stron do złego, jako kuropatwy pod sieć, leziemy”. Zresztą jeżeli przyjrzeć się twórczości pisarzy XVI-wiecznych, można dostrzec wyraźnie ujawniające się w nich opowiadanie się za zmianami. Frycz-Modrzewski pisał w swoim *Traktacie o naprawie Rzeczypospolitej*, że państwo jest jako ten okręt na wzbudzonej oceanie: „I wschód bowiem groził nam wojną, i o Zachodu wrące fale, i – gdziekolwiek spojrzeć – nigdzie bezpieczeństwa zewsząd obwieszczają się grozy.” A pisał to w roku 1551, w czasie postrzeganym jako złoty czas monarchii Jagiellonów.

Głosy o konieczności reformowania „najlepszego z ustrojów” nie były czymś naturalnym w wieku XVI. Ruch egzekucji praw i dóbr przedstawiło projekt przyszłej elekcji. Pomysł upadł przez opór ze strony władcy i słabość samych wnioskodawców, którzy używali go jako środka do osiągnięcia krótkoterminowych celów politycznych, a nie jako realny projekt przebudowy systemu.

Minorowy ton nie opuszczał i innych autorów. Jan Kochanowski w *Zgodzie* powtarzał zdanie Reja i Frycza. „To by trzeba naprawić i przywieść w swą klubę,/ Byście potym Korony nie przywiedli w zgubę”. Już wtedy bowiem widziano, że ustrój Rzeczypospolitej jest niedoskonały, że ma swoje słabe strony a i jego fundamenty (oparcie się na cnotach) chociaż wspaniałe, wymagają trwalszej przebudowy na gruncie prawa. Tymczasem zbliżało się wydarzenie, którego obawiano się najbardziej – śmierć dobrego króla.

Wielka trwoga

Droga, którą podążało państwo, nie napawała optymizmem. Nawet wśród zwolenników demokracji szlacheckiej świadomość, jak będzie przebiegała wolna elekcja, nie wzbudzała radości. Chyba najbardziej złowieszcze zdanie wypowiedział Stanisław Orzechowski z *Quincunx* „Panie Boże dajże mi śmierć przed śmiercią króla dzisiejszego, a nie dawaj doczekać onych złych dniów, które nastaną po śmierci króla tego, bowiem śmierć jego pewną Królestwa Polskiego jest”. Autor, uchodzący przecież za apologetę demokracji szlacheckiej, z przerażeniem patrzył na czas szlacheckiej samowoli. Dla niego wolna elekcja była wręcz aktem nie-boskim, w którym sięgano po prerogatywy zarezerwowane dla Boga. Orzechowski w takim kraju, w którym można „i Turka” wybrać, żyć nie chciał. Widział, że zbyt duża wolność w rękach obywateli doprowadzi do anarchii, która ostatecznie pogrąży Rzeczpospolitą.

Lęk Orzechowskiego nie był tylko lękiem pojedynczego szlachcica. Pierwsze bezkrólewie okazało się szokiem dla szlachty. Pisma z tego okresu pełne są apokaliptycznych przepowiedni i jednoznacznych wskazań do reform. Wskazywano na przykłady dawnych mocarstw które upadły, takich jak Rzym czy królestwo Węgierskie. Wystarczy przytoczyć same tytuły dzieł, aby zrozumieć grozę jaka została zasiane w głowach szlachty: *Gdyżechmy przyszli na ten nieszczęsny wiek, Pokazanie błędów i naprawa ich, Suma tych rzeczy, które mają być opatrzone, postanowione przed obranie nowego króla, Naprawa i swobód i wolności naszych, Naprawa Rzeczypospolitej koronnej do elekcji nowego króla.*

Żaden z projektów zmian nie został wprowadzony. Wolna elekcja, która przerażała Sarmatów, została przeprowadzona w najgorszej ze swoich form.

Klęska republikanów i jezuicka architektura

Władcy elekcyjni nie spełnili pokładanych w nich nadziei. Kolejne republikańskie projekty zmian zostały zaprzepaszczone. Szlachta upita swoją władzą i wolnością, zapomniała o obowiązkach i żaden z projektów nie został zrealizowany. Ba, ci z nich, którzy zdawali sobie sprawę z ogromu tragedii, przestali jawnie wypowiadać swoją krytykę (część z pism Orzechowskiego przez jego dzieci zostało wydanych długo po jego śmierci). Niezwykle nowoczesny projekt Górnickiego zakładający powstanie stałego sejmu został zepchnięty na margines i zapomniany.

Pałeczkę reformatorów przejęli jezuiti. Kierując się z swoich założeń ideałami kontestującymi filozofię Arystotelesa, próbowali wprowadzić model państwa z silnym władcą. Piotr Skarga grzmiał w swoich kazaniach sejmowych o anarchii szlacheckiej. Sympatyk zakonu, Krzysztof Warszewicki, wręcz zalecał wykluczenie szlachty z życia politycznego. Przesłuchiwał się temu z uwagą chętny na rozszerzenie władzy Zygmunt III Waza.

Wadą republikańców było niezdecydowanie i słabość przebicia się ze swoimi projektami. Wadą jezuitów – brak taktu i wyczucia, wręcz ostentacyjny brutalizm działań. Nie bez kozery rokoszanie opowiadali historie. Jakoby Skarga gestem przesunięcia dłonią po gardle groził przeciwnikom króla. Jawność zamiarów, połączona z zaciekłym promowaniem ideałów kontrreformacyjnych, zamiast naprawić Rzeczpospolitą, doprowadziła do kolejnych podziałów. Wybuch rokosh Zebrzydowskiego skierowany przeciwko wszystkim możliwym zmianom. Wydać wyraźnie zmianę tendencji w tekstach, znacznie mniej w literaturze rokosh dzieł poświęconych naprawie, więcej opowiada o konieczności zachowania *statusu quo* i walce z absolutystycznymi zapędami władzy.

Rokoshanie co prawda przegrali, ale udało im się zatamować plany reform. Teraz szlachta żyła już w błogim przeświadczeniu o genialności swojego ustroju, który był tak „dobry, że aniołowi by lepiej nie pomyśleli”. Co jakiś czas sporadycznie odzywały się głosy, że konieczne są poprawki, że republika z czasów przed rokoshem jest inna niż ta po rokoshu. I nie chodzi tylko o słabość króla, ale i słabość administracji.

Szokiem były wydarzenia połowy wieku XVII. Powstanie Chmielnickiego, potop szwedzki, wojna z Rosją i Siedmiogrodem. Wszystko to wstrząsnęło podstawami. Osłabieni w swoich reformatorskich dążeniach jezuici mogli już tylko odwoływać się do interwencji Boga i głosić tezy jak Jan Chądzyński, że Polska ginie przez łamanie praw boskich. Jan Kazimierz Waza przedstawił swój projekt reform, w którym chciał między innymi ograniczenia *liberum veto*. Pomysł upadł, w dużej mierze z powodu powszechnej niechęci do króla i jego słabości (prawdą jest, że cieszył się znikomym poparciem).

Liberalum veto było zresztą problematyczne i dla samej szlachty. Świadczy o tym fakt, że nawet człowiek, który doprowadził to jego upowszechnienia, marszałek sejmu Andrzej Maksymilian Fredro, uciekał się do przedziwnej interpretacji, dalekiej jak się okazuje od hołdowania ideałom demokracji. W jego wykładni *liberum veto* nie jest bowiem obroną zdania każdego szlachcica. Jest narzędziem w rękach intelektualistów, którzy widzą szerzej i reagują w stosownym momencie – veto ma być bronią elit przeciwko tendencjom szlacheckiego motłochu, a nie gloryfikacją wolności jednostki. W pewnym sensie, jest niedemokratyczne i anty-wolnościowe. Fredro o masach szlacheckich wyrażał się wręcz z pogardą, trudno więc, aby dawał im tak szerokie prerogatywy. Powszechność wolnego sprzeciwu miała mierną filozoficzną podbudowę jaki pisał Jan Zawisza z Korczowa, z czego zdawali sobie sprawę sami posłowie. Był natomiast wygodnym narzędziem politycznym. Wraz z abdykacją ostatniego z Wazów na polskim tronie umarły możliwości zmian. Na kolejne poważne projekty trzeba było czekać do prac Konarskiego w XVIII wieku.

Nauka i nauuczka

Doświadczenie I Rzeczypospolitej powinno nas nauczyć jak podchodzić do tradycji sarmackiej. Nie można jej wykoślawić i brać jedynie we fragmentach, uważać za ewolucję to, co było degradacją, gloryfikować owoców oportunistów oraz wygodnictwa i szukać w nich wzorców do naśladowania. Podobnego zdania byli XIX-wieczni Polacy, którzy z jednej strony odcinali się od sarmackiej tradycji, a zarazem na niej (w dosyć przedziwny sposób) budowali swoją tożsamość. Jednym z jej istotnych fragmentów było przeświadczenie o konieczności nieprzerwanego zaangażowania się w politykę oraz nieprzerwana refleksja nad państwem, jego najlepszą formą i kształtem. Z tych refleksji powstała przecież II Rzeczypospolita. Nie można zapominać, że wśród elit politycznych wskrzeszonej Polski gros stanowili historycy.

Nie da się być polskim konserwatystą bez ustosunkowania się do tradycji I Rzeczypospolitej

Podobnie i my powinniśmy spojrzeć na przeszłość. W doświadczeniu I Rzeczypospolitej tkwi cały czas prawda, która pozwoliła

przetrwać zabory i która pomogła przezwyciężyć ich skutki. Trzeba się tylko zdecydować, czy chcemy odwoływać się do praktyki sarmackiej czy do jej teorii. Tę drugą tworzyli ludzie, którzy patrzyli szerzej na świat i widzieli konieczność ciągłej zmiany, że chociaż dane są pewne ramy ustroju, koniecznym jest cały czas dopracowywanie go, przerabianie, ponieważ świat jest ciągłym ruchem. Wzorce antyczne

wyznaczone w pismach Arystotelesa, Platona i Cyncerona są busolą, a nie jedyną formą. A przecież i takie głosy się pojawiały, aby kopiować jeden do jednego wzorce rzymskie.

Ślepą uliczką jest branie tego, co odrzucali nasi przodkowie, a co było hasłami populistycznymi. Powinniśmy raczej patrzeć na to, co mówili, jak i dlaczego. A nauka jest prosta. Ustrój dobrze funkcjonującego państwa wymaga ciągłego namysłu i analizy. Musi dostosowywać się do zmieniających się warunków, bo inaczej skostnieje i stanie się łatwym żerem dla haseł populistycznych.

Dokładnie w taką pułapkę wpadł świat zachodni, a za nim III Rzeczpospolita. Demokracja liberalna, podobnie jak demokracja szlachecka, miała być lekiem na całe zło. Ustrojem idealnym, który raz ustanowiony nie powinien podlegać zmianie. Pod tym względem współcześni odczytani w źle zrozumianym Fukuyamie liberałowie są podobni do podgolonych łbów szlacheckich. Jeden dekret, jedna konstytucja, jedna wizja polityki ma starczyć na lata, choćby świat zmienił się diametralnie.

Ale doświadczenie sarmackie niesie za sobą i kolejną naukę. Nawet najszczytniejszymi projektami reform nie wolno szafować w imię partykularnych interesów. Najdoskonalszy z pomysłów, ale przeprowadzany brutalnie, z jawnym ignorowaniem obywateli, rodzi bunt. Prymitywizm polityczny w społeczeństwie demokratycznym zawsze prowadzi do klęski. Na radykalne próby wprowadzania zmian mogą sobie pozwolić tylko dyktatury, a i to może spotkać się z gwałtownym sprzeciwem. Naprawianie ustroju jest rzeczą delikatną i wymaga wiele namysłu. Niestety doświadczenie staropolskie nie uczy

nas, jak mamy sami siebie reformować w czasie pokoju. Kierujący I Rzeczpospolitą zdali sobie sprawę z tego, jaką drogą podążać, dopiero u schyłku państwa. Ich spóźnione reformy zostały zatrzymane przez rozbiory. Niemniej to właśnie intelektualny zaczyn jaki powstał u schyłku I Rzeczpospolitej pozwolił przetrwać ponad wiek pod władzą obcych mocarstw.